

Zdaniem adwokata

Pięknie pisał o Wiśle Władysław Broniewski: - Nad Wisłą się urodziłem, wszystko tu słyszę, wiem, jakie ptaki są miłe, znam każdą ciszę, Wisła towarzyszyła poecie na obczyźnie i była zawsze jego natchnieniem: Słowa głębinne rodzą się z dna rzeki zadumy, Wisły, a inne słowa - serce je zna - uniesie skrzydło rybitwy. Aby je słońce zakłęto w wiersz, w blaski i w lot zmienilo, a jedno skrzydło wiersza - to śmierć, a drugie skrzydło - miłość. Wielu wybitnych Polaków urodziło się i wychowało nad Wisłą. W pobliskiej Nieszawie w dniu 26 marca 1867 r. urodził się np. wybitny malarz i architekt Stanisław Noakowski. To o nim pisał poeta: - Ach! Myśleć Noakowskim, o Polsce - jak długa, szeroka - o renesansie polskim, o średniowieczu, baroku. Noakowski z pewnością czerpał swe inspiracje z przepięknych zabytków nieszawskiej architektury i niepowtarzalnego uroku wielkiej rzeki nad którą się wychował. Także poeta Władysław Broniewski nie mylił się pisząc o źródle swej twórczości: - Piękna jesteś, rzeko Wisło, widzę twe dno, sprzyjająca moim pomysłom, moim snom...

Piękna jest Wisła, szeroko rozlana, płynąca wolno z dala od wsi i miast, gdyż przeważnie wszystkie one, jakby wstydliwie odwracają się od niej. Bo i koncepcji brak, a z oczyszczalniami ścieków jeden wielki kłopot. Bo jeśli już nawet jakiś zakład oczyszczalnię taką posiada, to i tak z niej nie korzysta, bo to taniej. Konsekwencji z tego tytułu zwykle się nie egzekwuje, a wszechobecny smród i całe góry śmieci, jak widać nikomu nie przeszkadzają. Nie przeszkadzają we włocławskich „Azotach” ani w Puławach, ani w Nieszawie. Od Wisły odsunęła się nie tylko Warszawa, gdzie próżno wypatrywać nadrzecznych bulwarów, tak charakterystycznych dla innych stolic Europy. Od Wisły odsunął się nawet Ciechocinek, nasze słynne „Teżniopolis”, które tak ukochał urodzony w naszym mieście poeta Janusz Żernicki.

Wisła jest zawsze piękna, bez względu na porę roku. Szeroko rozlana podczas wiosennych powodzi, pełna piaszczystych mielizn i łąch w czasie letniej suchości, i jakże piękna i groźna zimą. Kto choć raz w życiu widział niesione jej nurtem ogromne, piętrzące się i pękające z łoskotem kry na tle zachodzącego słońca i pochłaniającego je mroku - nigdy tego nie zapomni. Wisła, ostatnia, niepowtarzalna dzika rzeka Europy jest naszym wielkim bogactwem narodowym. Tymczasem my traktujemy ją po macoszemu. Rozpaczamy nad Rospudą, a degradujemy rzekę, która wciąż pokornie znosi nasze barbarzyństwo. Truta ściekami niesie posłusznie do Bałtyku niekończące się góry śmieci, będące materialnym dowodem naszego awansu cywilizacyjnego i rosnącego, bądź co bądź, dobrobytu. Nie ma co. Ładny to cywilizacyjny awans. Nasz stosunek do królowej rzek polskich jest oględnie mówiąc nieprzyjazny. Bo i kto się u nas przejmuje ochroną środowiska? Nieliczni idealisci i ludzie któ-

rzy biorą za to pieniądze, pracując w ten sposób na swoje utrzymanie, ale to za mało. To zdecydowanie za mało. Wisła, ongiś najważniejsza arteria Rzeczypospolitej jest dzisiaj rzeką martwą. Przed wojną rybacy z Nieszawy już przed świtem wypływali na połów certy i łososia, by rankiem oferować swój połów na targu rybnym we Włocławku. Rybacy z Nieszawy posługiwali się wiosłowymi kryptami, a do Włocławka, płynąc pod rwący prąd rzeki trzeba było pokonać siłą własnych mięśni prawie 30 kilometrów, a mimo to nad ranem byli już na miejscu.

Tak było przez wieki. Dziś na Wiśle można spotkać rybaków amatorów, wędkujących z kartą lub bez, ale za to z umiarkowanym sukcesem. Bo w brudnej wodzie nic się nie uchowa, a budowa tamy we Włocławku spowodowała nie tylko katastrofę ekologiczną, wynikłą z podmoknięcia i osunięcia się setek tysięcy ton piachu i gliny do zalewu włocławskiego, ale przede wszystkim obniżenie koryta Wisły poniżej włocławskiego stopnia wodnego, wypłylenie zalewu wiślanego na odcinku Płock-Włocławek oraz katastrofę dla ekosystemu, a zwłaszcza dla ryb, dla których tama włocławska jest przeszkodą nie do przebycia. W chwili obecnej ścierają się dwie koncepcje, zmierzające do poprawy sytuacji. Pierwsza z nich przewiduje otwarcie zapory włocławskiej, co jednak nie jest możliwe, gdyż grozi spłynięciem w dół rzeki, a następnie do Bałtyku milionów ton toksycznych osadów dennych, które przez blisko 40 lat nagromadziły się wielometrową warstwą na dnie monstrualnego zbiornika włocławskiego. Koncepcja ta jest więc nierealna, a przynajmniej bardzo trudna technologicznie.

Druga przewiduje budowę kolejnego stopnia wodnego, pomiędzy Ciechocinkiem, a Nieszawą, a właściwie tuż pod Nieszawą, w celu podniesienia obniżo-

nego od Włocławka w dół koryta Wisły. Koncepcja ta nie zyskała poparcia ekologów, a doświadczenia ZSRR wskazują, że budowanie kolejnych zbiorników na podobnej zasadzie, to droga wprost do piekła, a konkretnie do niewyobrażalnej katastrofy ekologicznej. Wystarczy tu przytoczyć przykład Jeziora Aralskiego, zwanego niegdyś morzem, które nagle wyschło. Nie inaczej stało się z Wołgą, która wskutek wybudowania na niej kaskady tam - utraciła tyle wody, że Morze Kaspijskie zaczęło wysychać, a kropla wody z Wołgi od źródeł do jej ujścia - zamiast płynąć jak przedtem - 3 miesiące - płynie obecnie 3 lata. Mało tego: Budowa tam i ogromnych zbiorników wodnych o pozbawionym izolacji dnie - spowodowała masową ucieczkę wody, podtapianie nawet odległych od rzeki gruntów oraz ogromne ich zasolenie. Jest to wynikiem przemieszczania się podziemnymi ciekami, poza naturalnym korytem rzeki spiętrzonej sztucznie wody na odległość dziesiątków i więcej kilometrów. Woda ta wypłukuje znajdującą się pod powierzchnią gruntów sól na zewnątrz, co powoduje katastrofalne skutki dla rolnictwa.

Mając na uwadze wynik swoich eksperymentów, a zwłaszcza zasolenie gruntów i wysychanie spiętrzonych bez wyobraźni rzek - władcy b. ZSRR próbowali ratować swe pomysły odwróceniem biegu rzek syberyjskich, by napełnić nimi wysychające jeziora Azji Środkowej i Morze Kaspijskie. Na szczęście jednak zamiarów swych nie zdołali zrealizować. Skutki odwrócenia rzek doprowadziłyby bowiem do zlodowacenia półkuli północnej, co dla klimatu ziemi byłyby katastrofą porównywalną z globalną wojną atomową.

Argumentem mającym przemawiać za budową tamy pod Nieszawą są rozpuszczane pogłoski, że rzekomo tamie włocławskiej grozi podmycie, co spowoduje zalanie Włocławka, Ciechocinka i Torunia. Jest to jednak nieprawda. Każdy, kto wie jak się buduje tamy - wie dobrze, że fundament tamy przypomina stożek, a to co wystaje na powierzchnię, to korona tamy. Podmycie tamy jest więc niemożliwe. Możliwe jest natomiast uszkodzenie korony tamy. Np w czasie wojny alianci bombardując miasta i niemieckie zakłady przemysłowe, z wielkim upodobaniem używali tzw. bomb skaczących, zrzucających

poza strefą obrony przeciwlotniczej. W ten sposób zniszczyli korony wielu tam i zapór wodnych, powodując rozległe podtopienia. Każdorazowo jednak były to zniszczenia korony tamy, łatwo nadające się do naprawy, a nie zniszczenie jej fundamentów, które mogłaby co najwyżej zniszczyć bomba atomowa.

Stoimy wobec dylematu: Czy najpierw oczyścimy Wisłę, a przy okazji uratujemy własne zdrowie i Bałtyk, czy też z braku mocy przerobowych wybudujemy sobie na niej kolejny zbiornik wodny, który, podobnie jak zbiornik włocławski będzie generował miliony ton toksycznych odpadów. Wynika to stąd, że woda w zbiornikach nie płynie wartko, wskutek czego jej zdolności samoczyszczące się są znacznie ograniczone. By uplastyczyć ten dylemat posłużę się anegdotką z czasów ZSRR, gdy to w kołchozie, wobec braku budulca postanowiono: - *najpierw zbudować komunizm, a dopiero potem stodołę.*

Nam, jak narazie, brudna woda nie przeszkadza, a przecież wodę z Wisły czerpie do picia nawet Warszawa, wodę z Wisły piją ludzie i zwierzęta hodowlane. Trujemy się na potęgę, ale jakoś nie przejmujemy się tym. Przyjdzie jednak czas rozliczeń i obawiam się, że odpowiedzialność za istniejący stan rzeczy nie poniesie skorumpowany urzędnik, przytykający oko na nadrzeczne dzikie wysypiska śmieci lub odprowadzane do Wisły ścieki. Za istniejący stan rzeczy odpowiemy my wszyscy, a już z pewnością nasze dzieci i wnuki. Żeby poprzestać na wisielczym humorze demoludów posłużę się jeszcze jedną anegdotką z tamtych czasów, tym razem czeską, którą może przytoczyć nasz każdy współczesny, ufny w to, że za swego życia nie doczeka jeszcze katastrofy ekologicznej: - *a ja se ne boim, ja mam raka.*

Anegdotka jak anegdotka, i słaba w niej pociecha, bo wszystko to jest przerażliwie smutne. Dla optymizmu warto więc przytoczyć raz jeszcze słowa naszego wielkiego poety Władysława Broniewskiego: - *Rzeko piękna, rzeko polska, rzeko mojego życia - dokąd płyniemy? Jeśli u twoich ujść jest moja radość ostatnia, zabierz mnie piękna polska rzeko, Wisło.*

Dawid Binemann-Zdanowicz

POLKORN
PIEKARNIA
CUKIERNIA



Ciechocinek, ul. Widok 46

CHLEB

BENIAMIN
BORODINSKY
BOROWICKI
CHŁOPSKI, CZARKA
DOMOWY, EURO
FIRMOWY
FIRMOWY SEZAMOWY
FUTBOŁOWY
GRAHAMA
ZE SŁONECZNIKIEM
KANAPKOWY
KOŁODZIEJ, KORNEL
KRÓLEWSKI
KUKURYDZIANY
MARMURKOWY
MNICH, OLIMPIJCZYK
OTRĄBKOWY
OWSIANY
RAZOWIEC 6 NASION
RAZOWY NA MIODZIE



RUSTYKALNY
SŁODOWY Z DYNIA
SOJOWY
STAROPOLSKI
TOSKANA
ŻYTNI JASNY
SITKOWY
WIEDEŃSKI, GOLUBSKI
KOSZYKOWY
POTRÓJNY
RODZINNY, WIEJSKI
METROWIEC
BAWARSKI, BIWAK
DUŃSKI, FIŃSKI
LITEWSKI
RAZOWY ZE ŚLIWKĄ
ZIARNOWIT
ŚW. FLORIANA
TOSTOWY
WIEJSKI ZIOŁOWY
ZIEMNIACZANY

PIECZYWO
I CIASTKA